

WERONIKA ANCEROWICZ

KRÓLESTWO PIK

KRÓLESTWO KART
TOM 1

 WYDAWNICTWO
ISKRA

*Wszystkim, którzy nie dostali pomyślnych kart.
Wierzę, że powiedzie Wam się przy następnym rozdaniu.*



PROLOG

Knot świecy zawieszanej w kinkiecie na kamiennej ścianie lekko przygasł, gdy z impetem otworzyły się drewniane drzwi. Podmuch wiatru nie zdołał jednak do końca zgasić płomienia. Na powrót wyprostował się dumnie, a wosk wolnym strumieniem zaczął sunąć po białej powierzchni świecy. Na końcu wędrówki skapnął na chłodną posadzkę, wykonaną z szarego kamienia. W niektórych miejscach była na tyle wytarta i przez to śliska, że należało przechadzać się po niej powoli, by nie upaść.

Mimo to mężczyzna, który otworzył drzwi, nie myślał w tej chwili o zachowaniu ostrożności. Wpadł do pomieszczenia, ledwo utrzymując równowagę, gdy natrafił stopami na wytarty fragment. Zaczął wymachiwać rękoma na boki, aż ostatecznie stanął prosto. Popatrzył wielkimi, przerażonymi oczami na czwórkę zebranych, którzy siedzieli przy prostokątnym stole. Zaległa nagła cisza.

Dwóch mężczyzn i dwie kobiety patrzyli w oczekiwaniu i z lekkim zniecierpliwieniem na przybyśza. Rozkaz był

jasny: dopóki naradzająca się czwórka nie wyjdzie z kamiennej sali, straż miała nikogo nie wpuszczać. Mimo wszystko ufali strażnikom i wiedzieli, że z byle powodu nie wykazaliby niesubordynacji. Czekali zatem, aż przybysz, w którym od razu rozpoznali królewskiego skrybę, uspokoi się na tyle, by wyjawić powód swego najścia.

– Uciekł – wysapał, łapiąc się za serce, jakby nie potrafił zapanować nad jego szaleńczym rytmem. Potoczył wzrokiem po obecnych w pokoju, aż w końcu skupił się na jednym z mężczyzn, w duchu uznając go za przywódcę z powodu jego ogromnej i przerażającej mocy. – Nie ma go nigdzie. Zbiegł.

Czarnowłosa kobieta zmarszczyła brwi.

– Jesteś pewny? Przeszukałeś cały zamek?

– Tak. – Przełknął ciężko ślinę. – Zabrał swoje przedmioty i ubrania. Ale to nie wszystko... – Przymknął na chwilę powieki, próbując pokonać strach. Nie udało mu się. Gdy otworzył oczy i zaczął mówić, jego głos dalej się trząsł. – Sprawdziłem talie. Brakuje dwóch kart.

Przy stole zapanowało poruszenie. Nawet nie musieli pytać, o jakie karty chodzi.

Wiedzieli.

Brunetka przeszła wzrokiem mężczyznę, na którym skryba zawiesił wcześniej spojrzenie.

– Plan pozostaje bez zmian – zarządziła ostro. – Nikt nie powinien wiedzieć. Nikt nie powinien posiadać takiej mocy.

Spozycęły na niej lekko znudzone oczy. Ich właściciel zakłosał się na krzesle, obracając sygnety na swoich palcach. Wyglądał, jakby przyniesione wieści niezbyt go obeszyły.

– W porządku – zgodził się leniwie. Nogi krzesła z łoskotem uderzyły o posadzkę. Pochylił się i położył łokcie na stole, patrząc na każdego swojego kompana po kolei. – Niechaj tak

będzie. Jeśli sądzicie, że to pozwoli uniknąć błędów przeszłości... Ale co z synem?

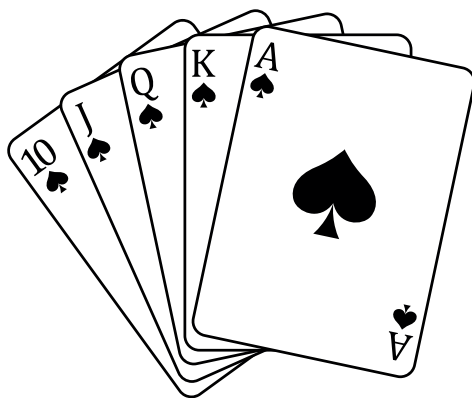
– Ma siedem lat. Zginie na pustkowiach. Nie ma szans, by przeżył samotnie – odezwał się drugi mężczyzna siedzący przy stole.

– A karty? – zapytała kobieta o pięknych, rudych włosach.

– Przepadną razem z dzieckiem. Przecież nie wykorzystają ich mocy, a gdyby przypadkiem ktoś inny je znalazł, nie będzie wiedział, jak się nimi posłużyć. I właśnie dlatego nie zmieniamy planu.

– Dobrze zatem. Poświęćmy wszystko, co znamy. Niech następne pokolenia zaznają spokoju.

**NIEZALEŻNIE OD TEGO, W CO GRASZ,
MUSISZ BYĆ GOTOWY
NA NIEOCZEKIWANE ROZDANIA.**





ROZDZIAŁ I

Walczyłam z kukłami tak zaciekle, jakby stali przede mną moi wrogowie, a nie słoma obwiązana materiałem.

Prawa noga do przodu, stabilizacja, cięcie z lewego boku.

Tępy miecz uderzył kukłę w szyję, sprawiając, że lekko zachybotła się na stojaku. Nie zwalniając tempa, zrobiłam półobrót i uderzyłam ją w brzuch. Następnie podskoczyłam i zaatakowałam drugą, stojącą tuż obok. Miecz uderzył w jej prowizoryczny bark i odbił się z taką siłą, że musiałam napiąć ramiona, gdy poczułam drgania w ręce.

Wylądowałam, pilnując, by rozłożyć odpowiednio ciężar na stopach. Już dawno za mną były czasy, gdy wychodziłam kontuzjowana z treningu. *Właściwie jestem już na takim etapie, że mogę nazywać się pogromczynią kukieł, żadna nie ma ze mną szans, pomyślałam odrobinę ironicznie.*

Otarłam pot z czoła, starając się uciszyć zgryźliwe myśli. Doskonale zdawałam sobie sprawę z tego, że nie mogłam trenować z żadnym żywym człowiekiem, nawet jeśli byłby to ktoś z naszego królestwa. Ojciec nie ufał w pełni nikomu. Dawniej

udzielał mi wskazówek, ale przekazał już wszystko, co wiedział. Poza tym miał już swoje lata i od dłuższego czasu nie był w stanie dotrzymać mi tempa. W tym przypadku sprawdziło się powiedzenie: uczeń przerósł mistrza.

Ćwiczyłam więc w samotności, ale ileż można było się nauczyć w ciasnej sali treningowej osadzonej w piwnicach zamku, do której drogę znaleźliśmy wyłącznie ja oraz ojciec? Pragnęłam zweryfikować swoje umiejętności w prawdziwym boju. Powalczyć z człowiekiem z krwi i kości. Z kimś, kogo stylu nie znałam na wylot. Trenowałam, odkąd nauczyłam się chodzić, i właściwie tylko tym zajmowałam się przez całe życie. Moje ciało i umysł podpowiadały mi, że dałabym sobie radę z każdym. Ale jak miałam to sprawdzić, skoro moim jedynym przeciwnikiem były te cholerne, bezmózgie kukły?

Zmierzyłam je po raz ostatni nienawistnym spojrzeniem i zerknęłam na zegar. Zbliżał się czas nauki strategii wojennej, a Sylvain nie lubił, gdy się spóźniałam. Był surowym nauczycielem i jednocześnie Mistrzem Wojny, czyli głównodowodzącym wojsk mojego ojca. Jedynie rozkaz króla mógł sprawić, że ten szorstki, małowówny facet raz w tygodniu opuszczał koszary i udawał się do zamku, by wyklądać mi teorię wojny i omawiać wszelkie zawiłości związane ze strategicznym myśleniem oraz rozpracowywaniem umysłu przeciwnika.

Nie skarżyłam się i nie narzekałam, że zajęcia były nudne. Wręcz przeciwnie. Chłonełam każde słowo z ust Sylvaina, przetwarzając w głowie miliony własnych ścieżek i wyborów, których dokonałabym w przedstawianych przez niego sytuacjach. Słuchałam uważnie, uczyłam się, analizowałam, stawałam się coraz lepiej wyszkolona, przebieglejsza, myślałam jak wojownik.

W końcu tym właśnie byłam. Wojownikiem. Najsilniejszą bronią mojego ojca, Augustine'a Couronne'a, Króla Kier.

Księżniczką, nazywaną przez wszystkich pozbawionym mocy bękartem.



Na lekcji strategii wojennej Sylvain był wyjątkowo nieobecny. Zwykle twardo stąpał po ziemi i nie zdarzało mu się odpływać, co wiązało się z jego osobowością i profesją. Odznaczał się trzeźwym i racjonalnym umysłem. Zawsze czujny i gotowy do odparcia ataku.

A jednak tego dnia błędził myślami.

Pod koniec zajęć nie wytrzymałam i chowając opasłą księgę *Sztuki wojny* do torby, zapytałam go:

– Wszystko w porządku?

– Oczywiście, dlaczego pytasz? – Zmarszczył swoje grube brwi.

– Sprawiasz wrażenie, jakby coś cię trapiło.

Mężczyzna westchnął głęboko i oparł płasko dłonie na biurku, spoglądając na mnie oczami, w których błyszczała inteligencja.

– Nic ci nie umknie, co? Dostaliśmy dziś rano informację, że Król Pik zbroi wojsko, ale nie jest to coś, co powinno zaprzętać ci głowę. Zajmiemy się tym z twoim ojcem.

Ożywiłam się nagle.

– Jak myślisz, dlaczego się zbroją?

– Nie wiem, Seraphine. Może to zwykłe ćwiczenia, a może na coś się szykują.

– Chcą nas zaatakować? – Pilnowałam, by głos mi nie zdrzął.

Co prawda cztery królestwa żyły w zgodzie i łączył nas traktat pokojowy, ale stosunki między nami były raczej chłodne i opierały się głównie na wypracowanej równowadze. Z tego względu cały czas mieliśmy się na baczności, choć nie sądziłam, że ktokolwiek chciałby rozpocząć wojnę.

Sylvain wyprostował się. Jego masywne ciało wydawało się w tej chwili jeszcze większe. Był duży, umięśniony i budził grozę, a jego zbrązowiała od ćwiczeń na powietrzu i poznaczona bliznami twarz tylko potęgowała myśl, że wolałabym nie mieć go za wroga. Bujna broda i włosy zebrane w niski kucyk wcale nie łagodziły tego wrażenia. Nie było w nim nic delikatnego, a gdy tak stał, górując nade mną, miałam ochotę uciec gdzie pieprz rośnie. Szybko pożałowałam swojego pytania.

– Niech tylko spróbują – warknął niskim głosem. – Aczkolwiek nie sądzę, by o to chodziło. Nie odważyliby się. Nie mają powodu, by wszczynać niesnaski. Przez tyle lat udawało nam się utrzymywać pokój, bo każde królestwo ma coś, czego nie ma żadne inne. My szkolimy zwierzęta i zajmujemy się medycyną, Karo słynie z handlu, Pik wydobywa złoża naturalne, a Trefl zajmuje się rolnictwem. Gdyby któryś z władców przebrał tę symbiozę, cała struktura ległaby w gruzach.

– Więc nie wiesz, o co chodzi? – Przycisnęłam skórzaną torbę do piersi, oddychając w duchu z ulgą.

– Dowiem się tego, a ty się nie martw. Nic nam nie grozi. I przepraszam za moje dzisiejsze rozkojarzenie.

– Nie trzymam cię dłużej. Biegnij tam, gdzie cię teraz potrzebują.

Sylvain skinął mi głową w podziękowaniu i wyszedł z sali. Mimo ogromnego ciała poruszał się z gracją i zwinnością.

Był świadomy każdego swojego mięśnia i wiedział, jak to wykorzystać.

Wstałam powoli z krzesła i zawiesiłam torbę na ramieniu. Wyszłam z biblioteki, w której zwykłam pobierać lekcje, i poszłam do swojej komnaty, by zostawić w niej rzeczy. Zbliżała się pora obiadu, a był to jedyny czas, gdy mogłam zobaczyć ojca. Przez resztę dnia zajmował się sprawami królestwa. Staralam się więc nie pomijać posiłków i wykorzystywać każdą chwilę, którą mogłam spędzić z tatą. Był moim autorytetem i mistrzem. To on mnie wychował i wszystkiego nauczył, korzystając jedynie z pomocy guwernantek. Starał się być jak najlepszym ojcem, a jednocześnie władcą jednego z największych i najsilniejszych królestw. Swoją potęgą dorównywało nam tylko Królestwo Pik.

Gdy weszłam do sali jadalnej, uśmiech sam pojawił się na moich wargach.

– Witaj, ojczu.

Podeszłam do niego i złożyłam pocałunek na jego policzku zarośniętym przez bujną, rudą brodę. Przy każdym innym wstydziłabym się takiego pokazu uczuć, ale podczas posiłków nie musiałam przejmować się etykietą. W pomieszczeniu nie towarzyszył nam nikt inny. To ojciec wpadł na pomysł, by te chwile zarezerwować wyłącznie dla nas. Służba nakrywała więc do stołu i wychodziła, a my mogliśmy zachowywać się swobodnie.

– Cześć, mój płomyczku. – Tato uwielbiał nazywać mnie tym pieśczożliwym określeniem. Nawiązywało do koloru moich włosów, takiego samego jak jego. – Jak ci idą ćwiczenia?

– Znakomicie. Jeśli znajdziesz czas, możemy zrobić sobie mały sparing. – Spojrzałam na niego z nadzieją, zasiadając na krześle obok.

– Dziś już na pewno nie, bo po obiedzie jadę na łowy. Podobno przy południowej granicy pokazał się biały jeleni. Jeśli udałoby mi się go złapać, byłby cennym nabytkiem dla królestwa, zwłaszcza gdyby ktoś zdołał się z nim Związać. Ale może jutro... – Uśmiechnął się lekko.

Czując, jak ogarnia mnie dobry humor, nałożyłam sobie na talerz groch i mięso. Tato często jeździł na samotne polowania na magiczne, rzadko występujące zwierzęta, szczególnie te wyższej kategorii. To jedno z jego największych hobby.

– Trzymam cię za słowo. Mam nadzieję, że nie wycofasz się ze strachu w ostatniej chwili, tak jak ostatnio.

– Wtedy po prostu wezwały mnie nagłe obowiązki – burknął, czerwieniąc się na twarzy.

– Jasne. Wcale nie przeraziła cię wizja połamanych kości.

Zaśmiałam się cicho, ale zaraz spowaźniałam, gdy przypomniałam sobie, co przekazał mi generał.

– To prawda, że Pik się zbroi?

Ojciec podniósł na mnie wzrok znad potrawki.

– Skąd wiesz? Sylvain ci powiedział?

Przytaknęłam.

– To dobrze. Powinnaś wiedzieć, jakie panują wokół nastroje i do czego są zdolne inne królestwa, ale w tym przypadku nie przejmowałbym się specjalnie. Oczywiście przyjrzymy się bliżej sprawie, ale nie wygląda to na nic groźnego. Wojska Pika nie mają powodu, by nas atakować. Karo tym bardziej nie jest dla nich żadnym zagrożeniem i leży za daleko, musieliby przebić się albo przez nas, albo przez Międzyłasy. Więc spokojnie, płomycku. Nie dzieje się nic, co powinno zaprzętać twoją głowę.

Odetchnęłam z ulgą. Dopiero słowa ojca przekonały mnie, że nie było czego się obawiać. Ufałam w jego osąd sytuacji

i wiedziaŁam, Źe nie okłamałby mnie. Nie miał przede mną żadnych tajemnic. Zdawał sobie sprawę, Źe byŁam przyszŁością tego królestwa, więc musiaŁam być świadoma wszystkich spraw toczących się dookoła. I mimo Źe nigdy nie uczestniczyŁam w żadnych balach, bankietach czy innych wydarzeniach, zawsze informowano mnie, co się na nich wydarzyŁo. ZnaŁam mocne i słabe strony kaŹdego z trzech pozostałych władców, choć oni ledwie wiedzieli o moim istnieniu.

– Będę powoli szykował się do wyjścia. Przed łowami muszę zatroszczyć się o pewną sprawę. Przytrafił się bardzo wyjątkowy przypadek. Pewien chłopiec w wieku osiemnastu lat stracił swoją Moc Kart. Czekałiśmy do jego dwudziestych piątych urodzin, aby sprawdzić, czy ją odzyska, i niestety nie udało się. Dziś jest dzień jego wygnania, ale rodzina zbuntowała się i nie chce go wypuścić. To dość delikatne i szczególne zajście, osobiście chciaŁbym się w to zaangażować.

WpakowaŁam sobie do ust marchewkę. Nigdy nie wiedziaŁam, jak się zachować, gdy w rozmowie pojawiaŁ się temat szulerów. Wszyscy sądzili, Źe nie miałam mocy, co czyniŁo ze mnie właśnie szulera, osobę przekłętą przez Karcianego Boga. Wielkimi krokami zbliżały się moje dwudzieste piąte urodziny i jeśli do tego czasu nie uaktywniŁaby się moja moc, powinnam zostać wygnana na Ziemi Niczyje. W tej jednej kwestii nie znaŁam planów ojca. Miał zamiar ujawnić wtedy moje prawdziwe dziedzictwo? Gdy tylko zaczynaŁam z nim ten temat, zbywaŁ mnie. A ludzie z roku na rok omijali mnie coraz szerszym łukiem, traktując jak trędowną. Chyba nikt nie sądził, Źe w ciągu trzech lat coś się zmieni, bo rzadko do tego dochodziŁo. Zazwyczaj kaŹdy rodziŁ się z Mocą Kart.

Ojciec pocałowaŁ mnie w czubek gŁowy i wyszedł. Ja za to skierowaŁam się znów do piwnicy. Myśli zaprzętaŁi mi

ci nieszczęśni szulerzy, dlatego zamknęłam się w zupełnie innym pomieszczeniu.

Tam, gdzie mogłam uwolnić swoją prawdziwą naturę.



Obudziłam się zlna potem, czując, że coś jest nie tak.

Komnata falowała, jakby materia nie mogła zdecydować się, jaki przybrać kształt.

Zamrugałam kilka razy i obraz w końcu się wyostrzył, a pomieszczenie przestało wirować. Niemniej wciąż wewnątrz mnie pozostawało osobliwe uczucie obcości. Przełknęłam ślinę, która ledwo przeszła przez ściśnięte gardło.

Odrzuciłam koldrę na bok i wzdrygnęłam się, gdy poczułam chłód na rozgrzanym ciele. Wiedziałam, że nie zasnę z powrotem, dopóki nie upewnię się, że wszystko jest w porządku.

Położyłam się spać, zanim tato wrócił z polowania. Dzisiaj jego wyprawa wyjątkowo się przeciągnęła, a ja byłam zbyt zmęczona, by na niego poczekać. Drugi trening kosztował mnie wiele sił, aczkolwiek w końcu udało mi się zrobić coś, czego uczyłam się od miesięcy. Nie mogłam się doczekać, aż pochwałę się tym ojcu.

Postawiłam stopy na zimnym kamieniu i po cichu przeszłam przez komnatę. Uchyliłam lekko drzwi, żeby wyjrzeć na korytarz. Oświetlały go świece w kinkietach. Cienie, tańczące na ścianach wraz z ruszającym się płomieniem popychanym przez przeciąg, wywołały we mnie niepokój. Wokół panowała cisza. Już chciałam zrzucić to na majaki senne i wrócić do ciepłego łóżka, gdy coś mnie tknęło. Postanowiłam sprawdzić, czy tato na pewno wrócił z polowania. Raczej nie zdarzało

mu się zostawać na noc poza zamkiem, a gdy miał taki zamiar, zawsze mnie o tym informował.

Chcąc jak najszybciej uspokoić się i wrócić do ciepłego łóżka, przemknęłam korytarzem. Nie wróciłam nawet po buty. Bose stopy mi przemarzły, a całe ciało pokryła gęsia skórka. Zwiewna, biała koszula zdecydowanie nie była odpowiednim strojem na nocne wędrówki po zamku.

Na szczęście komnata ojca znajdowała się niedaleko mojej, więc szybko dotarłam do celu. Przed drzwiami leżał ryś, a obok stał jego właściciel, jeden z Waletów z osobistej gwardii królewskiej. Jego widok mnie uspokoił. Obecność strażnika oznaczała, że ojciec był w pomieszczeniu. Mimo wszystko chciałam zobaczyć go na własne oczy i upewnić się, że leży bezpiecznie w łóżku. To dziwne uczucie, którego zaznałam zaraz po przebudzeniu, powoli mnie opuszczało, choć moją klatkę piersiową wciąż wypełniało przeświadczenie, że coś jest nie tak.

Kiwnęłam mężczyźnie głową, a on ukłonił się z szacunkiem, choć wiedziałam, że było to wymuszone. Każdy myślał, że byłam nieślubnym dzieckiem swojego taty, w dodatku nieposiadającym mocy. Pozwoliło mi to na życie w cieniu, ale przez to na dworze nie cieszyłam się zbyt dobrą opinią. To nie tak, że o mnie plotkowano i szeptano na mój temat, gdy przechodziłam obok. Nie. Ja po prostu byłam dla wszystkich niewidzialna, co stanowiło zamierzony efekt.

Strażnik nie odezwał się słowem, gdy nacisnęłam klamkę drzwi, i pozwolił mi wejść do środka.

Chwilę mrugałam, by przyzwycząić oczy do ciemności. Jak tylko zobaczyłam kształt pod pierzyną, ogarnęła mnie olbrzymia ulga. Zanim jednak wyszłam, zerknęłam w stronę otwartego okna, drżąc z zimna. Było otwarte, choć na zewnątrz

temperatura niebezpiecznie zbliżała się do zera. Nie chcąc, by tato się przeziębził, zamknęłam je szczelnie.

Obróciłam się w stronę drzwi, po raz ostatni patrząc na tatę. Co dziwne, dzisiejszej nocy nie chrapał, a czasami słyszałam go nawet w swojej komnacie. Zmarszczyłam brwi. Mimo zamkniętego już okna poczułam chłód, który ogarnął mnie całą.

Dopiero po kilku sekundach zorientowałam się, dlaczego moje ciało tak zareagowało.

Kształt się nie poruszał.

Dopadłam do łóżka w dwóch dużych krokach i odsunęłam kołdrę.

Krzyk, który w tamtej chwili wydobył się z mojego gardła, już do końca życia miał odbijać się echem w mojej głowie.